



TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA DZIECI.



Przygody trzynastoletniego myśliwca.

PRZYGODY TRZYNASTOLETNIEGO MYŚLIWCA.

Wspomnienie z lat dziecińczych
spisane przez **C. Falkowską.**

Byłem jedynakiem u rodziców; pieszczono mię, dogadzano wszelkim moim zachciankom, a do nauki leniucha nie przynaglano. Zawsze były przeszkody, to choroba, to goście, spacerzy ze starszymi czas zabierały.

Straciłem ojca, mając lat siedm, matka zajęta gospodarstwem i interesami, grożącemi utratą mienia nie mogła zajmować się wyłącznie jedynakiem. Rosłem wśród dobrego bytu, i wyobraźnia moja, wybujała przez czytanie fantastycznych podróży, pełnych opisów walk z dzikimi ludźmi, jakimi zbogaconą jest literatura dziecinna, a które tak zaciekawiają młode umysły. Zazdrościłem bohaterom życia pełnego przygód, swobody nieograniczonej. Nauczyciel mój, chcąc się zastososować do życzeń mojej matki, nie obciążał mnie nauką, więcej przechadzał się ze mną, uczył strzelać do celu; niezadługo przeszedłem mistrza, ofiarą mojej zabawki padały wróble, nie zastanawiałem się, że wszystko, co Bóg stworzył, potrzebne jest w przyrodzie. Wróble, ptaki miejscowe, nie opuszczają strzechy rodzinnej, niszczą owady szkodliwe roślinom. Przytém nawykanie w latach dziecińczych do odbierania życia, chociażby ptaszkom tylko, nie rozwija uczu tkliwych na cierpienia zwierząt, ani niedolę ludzką.

Tak upływały moje lata dziecinne do czasu zmiany w losie naszym. Długi, obciążające majątek, zmusiły matkę do wydzierżawienia go dobremu gospodarzowi, z którym sąjadowaliśmy. Wyłączyła matka dla siebie na mieszkanie dom z ogrodem pod lasem, gdzie mieszkał leśniczy, i kilka morgów pola na nieodzowne potrzeby. Dom ten był zniszczony, kazała matka go wyrestaurować i od Ś-go Jana zamieszkaliśmy w Leśniczówce. Bardzo byłem zadowolony z tej zmiany, las był blisko i zupełnie tam byłem teraz swobodnym, bo nauczyciel wyjechał od nas na czas wakacyjny. Miałem do zabawy towarzysza Józia, syna dzierżawcy, do którego często chodziłem i on do mnie przychodził, razem biegaliśmy po lesie, nie zapuszczając się w głąb z obawy, aby nie zbłądzić; las ciągnął się mil kilka.

Służba nasza zmniejszyła się bardzo dla oszczędności, został tylko stangret przy koniach, parobek, dziewczyna do wszelkich usług i Janowa staruszka, która mnie wypiautowała. Zaprowadzenie innego trybu życia było konieczne, matka moja z rezygnacją poddała się potrzebie oszczędności.

W parę tygodni po przeprowadzeniu się na Leśniczówkę, wypadło jechać mamie do Warszawy, zostałem więc sam pod opieką Janowej. Dawna moja piastunka bardzo była przywiązana do mnie, łakoci mi nie żałowała, ale zajęta gospodarstwem, zostawiała mnie często samego, co posłużyło do skutecznego dawnego powziętego zamiaru zapolowania w lesie. Józio nie chciał należeć do tej zabawy, bo nigdy fuzyi w rękę nie miał, wybrałem się sam rano po herbacie, powiedziałem Janowej, że idę na cały dzień do Józia, żeby z obiadem nie czekała. Włożyłem do torby myśliwskiej (po nieboszczyku moim ojcu) kawałek chleba, prochu i śrutu, z torbą na plecach i fuzyą ruszyłem dalej w drogę, przemknąłem się chyłkiem za parkanem, żeby kto nie zobaczył mnie z fuzyą i nie zatrzymał. Jak szczęśliwy byłem, gdy się zapuściłem w las głęboko i mógł strzelać bez obawy, żeby kto

z domowników nie usłyszał. Kilka sztuk ptaków zabiłem, i to większego gatunku, a że to już była pora obiadowa, na wzór podróżników za oceanem oskubałem parę ptaków, ogień rozłożyłem i na rożnie wystruganym z gałęzi upiekłem. Uczta była wyborna i humor doskonały, resztę ptaków włożywszy do torby biegłem dalej, żeby upolować chociażby zajączka, na ptaszkach nie chciałem skończyć polowania.

Zmęczony upałem, gdy doszedłem do polanki, w części zasianej prosem, dla odpoczynku położyłem się w cieniu pod gruszą i zasnąłem. Ile godzin spałem, nie wiem, obudził mnie deszcz ulewny z grzmotami i piorunami, noc już była, i ciemność dokoła mnie otaczała. Przerażony tak straszną burzą, zerwałem się cały przemoknięty, a pamiętając, że pioruny biją w drzewa, usunąłem się trochę i pomimo że cała polanka zalana była wodą, padłem na kolana, polecając się opiece Boskiej. Gdy deszcz ustał, przemyślałem, co z sobą robić, gdzie szukać schronienia; wtém wilki zawyły, ostatecznie widziałem się zgubionym, instykt zachowawczy podał myśl, żeby na drzewie wysokim szukać schronienia, więc brodząc po błocie dobiegłem do drzewa i wdrapałem się na nie wysoko.

Wycie wilków coraz bliżej słyseć się dawało, w końcu zobaczyłem ich świecące oczy, zapominając, że jestem bezpieczny, krzyknąłem przeraźliwie, wzywając ratunku. Ale do kogoż głos mój mógł dolecieć? chyba do Boga, jedynę ucieczki nieszczęśliwych. Wilki szukały pożywienia na polance, a może zgłodniałe węchem czuły blizką zdobycz. Siedziałem na grubej gałęzi aż do dnia, i już rozmyślałem, jak nieszczęśliwi są ci podróżnicy, co bez rodziny, dachu, szukają wrażeń, czas tracą bez korzyści dla siebie i ludzkości. Siedząc na drzewie, pierwszy raz zobaczyłem wspaniały wschód słońca. Dzień rozproszył wszelkie obawy, wilki poszły dalej a ja mogłem zejść z drzewa.

Gdy stanąłem na ziemi, spojrzałem na siebie, co za przykry widok przedstawił się moim oczom! ubranie moje letnie poszarpało się przy włożeniu i złożeniu z drzewa, pobłocone na polance. Dopiero pomyślałem, jak ja się pokażę w domu, a może spotkam Józia lub jego siostry. Cóż miałem robić, trzeba było wracać w kierunku słońca i zdawało mi się, że idę w stronę domu. Wtém posłyszałem wołanie:

— Chłopcze! chłopcze! stój — obejrzałem się i zobaczyłem człowieka wysokiego z fuzyą i kijem w rękę. Zacząłem uciekać, taki wydał mi się straszny, ale mnie dogonił i porwałszy za kark, krzyknął:

— A ty oberwańcze, co za jeden jesteś, że fuzyą wystraszasz zwierzyne? bo widzę i ptaki zabijasz! — mówiąc to fuzyą mi odebrał i za pasek od ubrania ciągnął, obawiając się, żebym nie uciekł. Powiedziałem mu kto jestem, ale nie chciał wierzyć.

— Ja się dowiem, a ty tymczasem posiedzisz u mnie w kozie.

Był to gajowy, mieszkał niedaleko polanki, ukazał się po chwili domek, obok chlewek dla trzody lub psów. Nie mówiąc ani słowa, leśnik wepchnął mnie do jakiejś ciemnicy i zamknął na zasuwę.

Wstydzilem się płakać, chociaż łzy cisnęły się do oczu. Teraz przypomniałem sobie, ile to razy chciałem szukać przygód niezwykłych, mam teraz piękną naukę.

Jakież obawy przeszedłem w ciągu tych kilku godzin! Leżałem się burzy wśród nocy, wilków, a teraz dostałem się d

więzienia. Jeszcze kto mnie zamknął? prosty gajowy, który dawniej nie raz może nie śmiał przestąpić naszego progu. Co za upokorzenie, a podobno zasłużone. Kiedy w tych myślach pogrążony byłem, jakieś stworzenie zaczęło mnie szarpać. Ratunku! krzychałem raz po raz, ktoś usłyszał, drzwi odrygłował, i baba straszna zajrzała przez drzwi i zawołała:

— Łapaj tu, do nogi!

Pies ogromny odskoczył odemnie pokaleczonego i pobiegł do swojej gospodyni. Baba, wypuszczając psa, groziła mi kijem, mówiąc: „Jak będziesz latał, zawsze cię zamknę.” Niechby już i mnie nawymyślała i wypuściła, pomyślałem, bo co się tam dzieje w domu! Co biedna Janowa robi? Jak długo jeszcze zamknięty siedziałem, tego nie wiem, po bezsenną noc położyłem się na barłogu i usnąłem. Zbudził mnie płacz i wołanie:

— Prędź otwieraj! gdzie on jest?

Drzwi się otworzyły i Janowa weszła z rękami wyciągniętymi; ledwie próg przestąpiła, upadła jak długa, sądziłem, że życie zakończyła, przekonałem się, iż to było omdlenie. Wołaniem, pieścizotami, zbrzyżaniem wodą ją ocuciłem, woda stała w szafiku, zapewne dla psa zamkniętego. Podniosła się Janowa, ale długo słowa wyrzec nie mogła, tak ją przeraził widok tego chlewka, w którym jej drogi panicz siedział, w końcu ściskając mię, rzekła:

— Za jakie grzechy ty, mój paniczku pokutowałeś? Jak ty wyglądasz, coby powiedziała mama, gdyby cię zobaczyła! szczęście moje, że spotkałam gajowego, noc całą chodząc po lesie. Sądziłem wszyscy, że jesteś u dzierżawcy, gdy tam cię nie zastałam i zobaczyłam brak fuzyi, wyszłam po burzy szukać ciebie i wszyscy domownicy rozeszli się po lesie. Obawiam się bardzo, czy twoja matka nie wróciła, bo słyszałam w nocy, że ktoś jechał w stronę naszego domu. Wychodząc z mego więzienia, spojrzałem na siebie, nie podobny byłem do stworzenia Bożego, pies jeszcze gorzej poszarpał na mnie odzienie, do łachmanów poczepiały się śmiecie, pióra ptasie, słoma z barłogu.

— Jakże się ja w domu pokażę? — rzekłem. — Janowa wyjęła z tłomoczka ubranie i rzekła:

— Wiedziałam, żeś zmkł w lesie w czasie burzy, wzięłam te rzeczy na zmianę.

Z radości, że nie będę wyglądał jak straszny, rzuciłem się na szyję mojej poczciwej piastunki, co prędź włożyłem ubranie czyste i wyszliśmy z chlewa na świat Boży. Już nawet nie miałem żalu do gajowego, który stał z dala, z głową spuszczoną, widocznie wstydził się swego czynu, jednak fuzyi nie oddał, zapewne dla tego, że byłem za mały do noszenia narzędzia śmierci; oddał on ją później mojej matce. Biegłem z powrotem, nie czując pokaleczenia od ukąszeń psa, drogę wskazał nam gajowy; dochodząc do domu, zobaczyłem stojące przed gankiem konie znajomego nam doktora. Wchodzimy nieśmiało do pierwszego pokoju, właśnie w tej chwili wychodził doktor, i zobaczywszy mnie, wykrzyknął:

— Przez ciebie, malcze, ledwie matka nie skończyła życia. Dziękuj Bogu, że jest ocaloną, bo smutny byłby twój żywot sierocy.

Biegłem do pokoju matki, ale doktor zabronił mi tam wchodzić, i trzy dni z rozkazu jego nie dozwalała mi Janowa widzieć matki. W jakim niepokoju ten czas przeżyłem, to trudno opisać, była to kara dla mnie prawdziwa. Janowa dowiedziała się, gdyśmy wrócili z lasu, że matka dostała ataku apoplektycznego, gdy mnie w domu nie zastała. Szczę-

ściem, że doktor, jadąc do chorego, wstąpił do nas, śpieszny ratunek ocalił moją drogą matkę. Przez te trzy dni, w których matki widzieć nie mogłem, po tak niefortunnym polowaniu, jakby mi lat przybyło, sam zrozumiałem, jak zgubne to było dla mnie, że dotąd tylko rozrywek szukałem w miejscu nauki, i aż do zbytku rozczytywałem się w książkach, działających na wyobraźnię, i fuzyjką się zabawiając. Nie pomyślałem, że tylko nauka otwiera pole do działań użytecznych dla społeczeństwa i człowiekowi daje stanowisko.

Po trzech dniach, kiedy pozwolono mi nareszcie wejść do matki, pamiętam do dziś dnia, ile uczułem szczęścia, gdy ujrzałem matkę moją siedzącą jak zwykle w fotelu, z robotą w ręku.

Wszedłszy, upadłem jej do nóg, błagając ze łzami o przebaczenie. Matka moja uściskała mnie i rzekła:

— Pamiętaj, synu, przez całe życie, że w każdym wieku i położeniu krok postawiony na fałszywej drodze prowadzi do nieszczęścia. Czytujesz, mój synu, bajeczki, z wielkim upodobaniem, a już czas poważniej zajmować umysł, nie bując poza oceanem z podróżnikami. Spróbowałeś zawczasie polować i wiele przeniosłeś przykrości.

— To mnie, mamó, poprawi — powiedziałem — przygód moich nigdy nie zapomnę, a nawet opiszę je kiedyś dla pożytku młodych moich rówieśników

KRÓLEWICZ-TUŁACZ

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU

przez M... a.

(Dalszy ciąg).

Na te słowa Szweda, Imé Ostalska tak się wyprostowała i pychą nadeła, że prawie jakby urosła; Oskar nie mógł jej nic miłszego powiedzieć, zwłaszcza, że mówił prawdę. W istocie, Dosieczka, jak ją nazywała królowa Jagiellonka, dokonała ważnego czynu w chwili owej, gdy Eryk szalony, tylko co ujęty, osadzony został w więzy, a stronnicy jego, niepokonani jeszcze, gotowi byli do działania i do boju na lada znak od niego, gdyby się zaś pojawił między nimi, sprawa Jana byłaby może przepadła, a tyran na nowoby Szwecyą krwią zalał. I otóż, aby tego dokazać, zausznicy jego umieli poddać mu do więzienia pilnik, którym on kraty więzienne nieomal ze wszystkiemi już przerznął, gdy Dosieczka, jako małe i nieznanne licho, umiejące wszędzie się wkręcić, rzecz całą odkryła, włazłszy niewidziana pomiędzy straż przekupioną u stóp więzy, gdzie doskonale zgrzyt pilnika słychać było. Narobiła Imé Ostalska wrzasku, większego niż sama była, w jednej chwili cały zamek i Stockholm był na nogach wśród nocy. Eryka pochwycono i wywieziono do warowniejszego więzienia, do Gripsholmu. Dosieczka wielce dumną była z tej sprawy, a dworacy prędko zmiarkowali, iż dość jej było przypominieć, że ocaliła Szwecyą, aby łaski karliczki sobie zjednać. Wiedział o tém i Oskar i przeto właśnie tak mówił.

— Waść, jak widzę, jesteś prawy Szwed i piękny jak należy kawaler, miło mi poznać waszmości! bo pewna jestem, iżeś szlachcic! — rzekła tedy Imé Ostalska z pełnym wdziękiem ukłonem, jak na królewskich pokojach prawie.

Inne panny dworskie i ich ochmistrzyni napróżno dawały znaki Dosieczce, że nieprzystojnie postępuje, najprzód gromiąc zbyt obcesowo nieznanego człowieka, a potem wchodząc z nim w rozmowę. Wyprzedziły ją tedy cokolwiek, sądząc, że spostrzegłszy to, przerwie rozmowę i podąży za niemi,

a w t \acute{e} m Oskar, który tylko chwili odpowiedniej czekał, szepnął Ostalskiej, gdy inne slyszeć nie mogły :

— Katarzyna Mans, nieszczęśliwa matka, błaga królowej Szwedzkiej o opiekę nad sw \acute{e} m dzieckiem ostatni \acute{e} m, błaga na imię małego królewicza Zygmunta! — i wymówiwszy te słowa, usunął się żywo Oskar, bo już dworzanie zbliżali się, aby obcego człowieka od towarzystwa pań dworskich odsunąć.

Dorota Ostalska dumna, iż to ją obierano na pośredniczkę i sprężynę politycznych tajemnic, skinęła głową z daleka porozumiewającym sposobem na wysłannika Katarzyny Mans, wiedząc najlepiej, jaką gorącą wdzięczność dla niej żywiła Jagiellonka, królowa Szwedzka, za ocalenie Zygmunta w swoim czasie. Co się następnie stało w Gripsholmie, to stało się tak tajemniczo, że historia a nawet i podanie, tłómaczące poprzednie rzeczy, o tych dalszych nie wie. To tylko pewna, że ostatnie dziecko Eryka XIV w Gripsholmie przy matce było potrójnie a ściśle strzeżone. Raz przez jawne straże króla Jana, który we własnej obronie, zwyciężwszy Eryka, nie chciał wcale, aby świat mniemał, że stryj pragnął śmierci Erykowych dzieci; drugi raz było strzeżone przez stronników Eryka, upatrujących własne zyski w krwawych rządach nieszczęśliwego szaleńca; a trzeci raz przez partyą zagorzalców ze stronnictwa samegoż króla Jana, którzy uznając go słabym i nie dość stanowczym, chcieli w imię swobód Szwecyi wytepić gniazdo tyrana Eryka do ostatniego pisklęcia, aby Erykowe stronnictwo nie mogło już nigdy wziąć praw tych piskląt za pozor do działań swoich. I otóż, mimo te wszystkie straże, dowcip dwóch matek i wdzięczność zaprzysiężona Oskara, snadź odniosły zwycięztwo, skoro małeńka Zygfrida mogła zniknąć z Gripsholmu...

Taka była treść gawędy nieznanego wroga-opiekuna w chacie wśród lasu, gdzie wypoczywali obaj z Gustawem, Erykowym synem, oczekując nocy.

— Jesteś więc Oskarem Stenem, szlachetny wrogu? — zapytał Gustaw.

Oskar odpowiedział tylko pochyleniem głowy.

— Więc uratowałeś siostrę moję tak samo, jak mnie! i ja mam rodzoną, przychylną mi duszę na świecie, dzięki tobie! gdzież ona jest obecnie?

— Gdy wyjeżdżałem ze Szwecyi, była jeszcze u hrabiny Lewenhofwud, pani dość potężnej, aby nie lękać się zaopiekowania królewską dziewczeczką, ale później slyszałem, że pani ta opuściła Szwecyę, udając się do krewnych swoich. O ile zaś wiem, pochodzi hrabina z Morawii, zatem prawdopodobnie w Morawii teraz znajdować się musi.

— Jeżeli tak, to udam się ztąd do Morawii, aby chociaż raz jeszcze w życiu ujrzeć siostrę rodzoną, której z lat dzieciennych nie wiele pamiętam, później... odejdę od niej jak najdalej, aby hrabina Lewenhofwud nie sądziła, że i ja na opiekę j \acute{e} j liczę. Jeżeli uda mi się wrócić w dzikie okolice skał norweskich, to wróć tam na resztę życia, jeżeli los uparty i t \acute{e} go mi będzie bronił, to dokonam nędrznego życia w jakiej bądź puszczy, bo już domyślać się zaczynam, że tajemnicze jakieś prawo ciąży nademną. Nie będę walczył z ni \acute{e} m i nie będę Szwecyi nieszczęsnej krwią na nowo zalewać, wdzierając się na tron mego ojca, już nią tylokrotnie zalany. Znadto sam nieszczęśliwy jestem, abym chciał innych nieszczęśliwymi czynić.

Tak rozmawiali Gustaw królewicz i Oskar Sten, obaj smutni śmiertelnie i śmiertelnie znużeni; a to bardziej jeszcze na duszy, niż na ciele.

Gdy zeszły gwiazdy, mające niepewnym światłem raczej zakryć niż oświecać drogę tułacza, Oskar powiedział:

— Już czas!..

Gustaw powstał z tapczana, na którym spoczywał i dwaj ci milczący już od chwili, po wypowiedzeniu sobie celów wzajemnych, stanęli teraz na przeciw siebie milcząc i patrząc sobie wzajem w oczy głęboko... Nareszcie Gustaw wyciągnął r \acute{e} ce do wroga.

— Chcę i potrzebuję uściskać twą r \acute{e} kę — rzekł — bo cokolwiek ty mówisz o przysiędze tw \acute{e} j, ja lepiej od ciebie samego czytam w tw \acute{e} j duszy i powiadam ci, że mimo woli i wie-

dy tyś mój przyjaciel i kochasz mię, nie za jedną biedną l \acute{e} ę niewieścią, lecz że musisz mię kochać, gdyż takie jest prawo rządzące ludźmi, iż kochają nie tych, którym winni są wdzięczność, lecz tych, od których im samym wdzięczność się należy! Podaj mi r \acute{e} kę!

Oskar Sten cofnął się i r \acute{e} ce usunął.

— Nigdy! — rzekł ponuro — zawiele krwi popłynęło pomiędzy rodem twoim i moim! Co czynię dla ciebie, czynię z musu, dla nierozważnie wyrzeczonej przysięgi, za jedną l \acute{e} ę niewieścią, wylaną nad ostatnim, najmłodszym, konającym Stenów potomkiem; ciebie kochać nie mogę.

— Lecz c \acute{o} żem ja winien? — zawołał z zalem Gustaw, spragniony słówka przyjaźni, o które błagał wroga.

On potrząsł głową.

— Ty, nic — rzekł z ponurym namysłem — ludzie różnie o t \acute{e} m mówią, ale jam pewny i ty przekonasz się, gdy dłużej pożyjesz, że winy zawsze są wspólne, nieszczęśliwi wiedzą o t \acute{e} m. Lecz nie sądz, że tylko dzieciom naznaczono cierpieć za przeszłość, bo jam już widział, jak rodzice za dziatwy winy pokutowali i rodzeństwo za winy rodzeństwa, tak właśnie, jak cały ród ludzki pokutuje wzajem za siebie i za przeszłość. Pamiętaj, że gdy ludzie przekonają się o t \acute{e} j prawdzie i kochać się wzajem zaczną i wyrzekną się złego, aby nikt za winy innych nie cierpiał, wtedy nastąpi królestwo Boże. Tymczasem pójdźmy, już czas!

— A dla czeg \acute{o} ż ty sam nie działasz wedle słów swoich? czemu nie chcesz udarować mi \acute{e} t \acute{e} m kochaniem, które ma sprowadzić królestwo Boże na ziemię? — zapytał drżącym głosem królewicz: pragnął on w t \acute{e} j chwili coraz goręcej uścisku braterskiego, tak, jak wędrowiec w pustyni pragnie wody.

— Bo nie mogę! snad daleko jeszcze jest królestwo Boże — wybuchnął Oskar gwałtownie, jak piorun — ja cię kochać nie mogę, potomku zabójcy mojej rodziny!

Gustaw zakrył twarz dłońmi i zbiegł na oślep z drabiny, służącej za wschody, na dół z górnej izby.

Gdy już obaj dosiedli koni w ciemnościach nocnych i leśnych, Sten ozwał się półgłosem:

— Jeżeli los pozwoli ci wrócić tam, z kąd nie powinienes był odchodzić, jeżeli ci, którzy dziś polują na cię, zapomną o tobie o tyle, że pozwolą ci wracać, wróć!

— Wróć! — odpowiedział tamten głucho i dwaj jeźdźcy rozjechali się z t \acute{e} m słowem, jeden na północ, drugi na południe.

— Wrócisz! — mruczał jadący na północ. — Jaki on jeszcze młody! jemu się zdaje, że to tak łatwo wracać! Ach, on nie wie, że w życiu nikt nigdy nie wraca, ani o jeden fałszywy krok!.. Oby mógł wrócić! A zresztą c \acute{o} ż mi do niego, ja go kochać nie mogę!

Lata minęły po rozstaniu się tych dwóch ludzi u progu chaty w lesie, wśród nocy.

(d. c. n.).

PIOSENKA.

Ledwie świt poczyna,
Małeńka ptaszyna
Bieży pod okienko,
Z poranną piosenką,
I leci, oj leci!

W gaju zaszumiało,
Słoneczko powstało,
Ptaszynka świergoli,
Co cieszysz, co boli
I leci, oj leci!

Zostawia wśród wioski
Wesela i troski,
Lecz wszystkie uśmiechy
Zabiera z pod strzechy,
I leci, oj leci!

Co zbierze, rozniesie,
Po polu, po lesie,
Za góry, za rzeki,
W kraj bardzo daleki,
I leci, oj leci!

Szybuje wciąż w górze,
Wzbija się ku chmurze,
Na listek opada,
A śpiewa wciąż rada,
I leci, oj leci!

A w locie i w śpiewie,
Co niesie? Nikt nie wie,
A jednak, gdy dzwoni,
To serce z nią goni,
I leci, oj leci!

Tą piosnką, jak w zbroi,
Człek w trosce ostoi,
Piosenki się czepi,
Nią ducha pokrzepi,
I leci, i leci!
Bo piosnka prostacza
Ten urok roztacza,
Co goi i leczy,
Cierpiących ma w pieczy,
A leci, oj leci!

Wież niesie, gdzie może,
Gdzie zmarzłe jest morze,
Gdzie słońce dopieka,
Nie żywiąc człowieka,
Tam leci, oj leci!
Gdzie ciemne są skały,
Duch ludzki zmarniały;
Ona go ocuci,
Do życia powróci
I wzleci, znów wzleci!
Z. Morawska.

uczony”, pisał o tém, co widział i co czuł, tym językiem, jakim mówił i styl jego, do dziś zrozumiały, pełen jest świeżości i prostoty. Z wielkiej liczby pism Reja, te które pisał za młodu, są po większej części lekkie i rubaszne, a tyle ich było, że prawdziwie podziwiać trzeba twórczość autora; lecz w późniejszych latach, przesycając się życiem hulawczym, Rej nabył doświadczenia i nauki, i napisał kilka dzieł pełnych głębokiej mądrości życiowej; o nich niżej wspominał.

Mikołaj Rej, herbu Oksza, pochodził ze starożytnej i możnej rodziny, zamieszkującej od wieków wieś Nagłowice w krakowskiem. Ojciec Mikołaja, Stanisław, przeniósł się



I leci, oj leci! (str. 84).

ROZWIĄZANIE ZAGADKI KONKURSOWEJ

zamieszczonęj w N-rze 3-cim „Wieczorów Rodziny”.

Nadesłała 15-letnia Szumilówka i otrzymała w nagrodę książkę pod tyt: „Dziewczęce losy”.

Mikołaj Rej z Nagłowic.

Położył w piśmiennictwie ojczystem niezaprzeczone i niezmiernie ważne zasługi. Słusznie Rej nazywać się może twórcą piśmiennego języka polskiego, gdyż w młodości, nie znając łaciny, a jak sam o sobie powiada „Wstydując się, iż był nie

na mieszkanie na Ruś i osiadł przy arcybiskupie lwowskim, Janie ze Strzelec Wątróbce. Arcybiskup nie był ani znajomym, ani krewnym Reja, ale pieczętował się Okszą, a wówczas powinowactwo z herbu ceniło się na równi z pokrewieństwem. Stanisław Rej dwa razy wchodził w związki małżeńskie; najprzód z Bucząką, podolaną znakomitego rodu, a po jej śmierci z Barbarą Herburtówną, bogatą wdową po Żorawińskim. Z tego małżeństwa urodził się Mikołaj we wsi Żorawnie nad Dniestrem, gdzie w sto kilkadziesiąt lat później król Jan III bohaterską walkę toczył z Turkami. Rok jego urodzenia jest bardzo niepewny; Trzeciecki wielki przyjaciel Reja, który jego życie opisał, twierdzi, że się we wtorek mięsopustny w r. 1515 urodził, ale Maciejowski w swoim dziele

„Piśmiennictwo Polskie” zamieszcza uwagę nad mylnością tej daty, zasadzając się na tém, że przy pierwszym wydaniu Postylli Reja w roku 1517, znajduje się jego wizerunek z podpisem świadczącym, że miał w tym czasie 50 lat, historycy więc przypuszczają, że się urodził w r. 1505 lub 7.

Ojciec Mikołaja bardzo go kochał i dla tego nie chciał go oddać do szkół, aby się z synem nie rozłączyć; później dopiero, idąc za namową swoich krewnych i przyjaciół, oddał go do szkoły parafialnej do Skalmierza, a następnie do Lwowa. Tutaj Mikołajowi zeszło dwa lata na zabawach z przyjaciółmi. Ojciec, nie widząc żadnej dla syna korzyści, oddał go jeszcze na rok do bursy jerozolimskiej w Krakowie; ale i to się na nic nie zdało, bo, jak powiada Trzeciecki „rozumiał Mikołaj, co to dobre towarzystwo”. Po tak świetnie skończonych naukach, ojciec, bojąc się, aby zbytek pracy jedynakowi nie zaszkodził, wziął go do domu, gdzie ze strzelbą i wędką w rękę doszedł lat ośmnastu. Na dowód, jakie pustoty trzymały się głowy młodego Mikołaja, opowiadają, że kupioną mu na żupan piękną kitajkę karmazynową pociął na *proporczyki* czyli chorągiewki, w które ustroił pochwytywane przez siebie wrony i wypuścił je, aby wystraszały ptactwo.

Nareszcie ojciec widząc, że synowi na nic się nie zda trzymanie w domu, odwiózł go na dwór Andrzeja Tęczynskiego, wojewody sandomierskiego, o którym mówi Trzeciecki „a był to człowiek zacny i mądry, acz był wzrostem mały, ale głowę wielką miał”. Tu dopiero zaczął Rej pracować nad swoim własnym wykształceniem. Z początku czytał, niewiele rozumiejąc, później zaś przez obcowanie z rozumnymi ludźmi i przez własny spryt, nabył jakich takich wiadomości. Urzędu nigdy przyjąć nie chciał, powiadając, iż w zatrudnionym żywocie dwa co najszlachetniejsze klejnoty obciążone być muszą: wolność i sumienie. Wyhulawszy się do syta, pomyślał o odmianie kawalerskiego stanu i ożenił się z Rożnowną, czy Koszczonówną z Sędziszowa, za którą wziął na Rusi dobra Kobylskie i Siennicę. Majątek posiadał znaczny; bo oprócz Żórawna i majątku żony, miał jeszcze wieś Dziewiąciele w ziemi krakowskiej, prawem dziedzictwa po Mikołaju Herburcie Odnowskim; Paweł Bystram, jakiś krewny Reja, dał mu dwie wioski w ziemi lubelskiej, Popkowice i Skórzyce; Gamrat arcybiskup puścił mu w dzierżawę dobra swoje Kurzelów i Biskupice, a król Zygmunt-Stary, wielce na niego miłośniwy, dał mu stacyą szkalbimiarską, jurgiel i wieś. Sam w Chełmskiem założył miasteczko Rejowiec w r. 1547 a nad rzeką Nidą niedaleko Nagłowic miasteczko, które od swego herbu przezwał Okszą.

W tym czasie każdy kto mógł wyjeżdżał za granicę, do Włoch, do Francyi, lub Niemiec; Rej miał taki wstręt do podróżowania, że za granicę Polski nigdy nie wyjechał, chyba na Litwę i to bardzo rzadko. Sam o sobie powiada:

„Bom ja też prosty człowiek, nigdzie nie jeżdżając,

Tum się paś na dziedzinie, jako w lesie zając;

Z granicy polskiej nigdy mili nie wyjechał”.

Rej był bardzo łatwym w pożyciu; przyjacielski, gościnnie, uprzejmy dla wszystkich, lubił zabawić się w towarzystwie; dla tego też nigdy w dzień czasu do pisania nie miał, dopiero w nocy, kiedy się goście rozjechali, wiersze pisywał; z tego więc powodu wszystkie jego drobne prace mają charakter dorywczości i niewykończenia. Pisał bardzo wiele i różnorodnie, począwszy od tłumaczenia Postylli i Apokalipsy na język polski, aż do krotochwilnych Figlików i Apoflegmatów.

Najglówniejszym dziełem Reja jest: „Zwierciadło czyli kształt, w którym każdy stan snadnie może się swym sprawom jako w zwierciadle przypatrzeć” wydane u Wierzbicy w 1567 r. Pisał je już w późniejszym wieku, kiedy rzuciwszy hulaszce towarzystwo zamknął się na wsi, ażeby pracować. Zawiera ono w sobie mnóstwo prawd i znać w niem długi i doświadczenie.

Drugim jego dziełem, także bardzo ważnym, jest Zwierzyniec, napisany wierszem, w którym pod figurami zwierząt i ptaków opisywał ówczesne towarzystwo polskie; wyśmiewał wszystkie nadużycia, nie przepuszczając nikomu.

Trzeciem większym dziełem Reja jest: „Wizerunek własny żywota człowieka pocziwego, w którym jako we zwierciadle, snadnie każdy swe sprawy oglądać może: zebrany i z Filozofów, i z różnych obyczajów świata tego. Drukowano u Macieja Wierzbicy w Krakowie. Roku od przyjścia Syna Rożego na świat 1569” bardzo jest z treści podobne do Zwierciadła, tylko że tamto prozą, a to wierszem napisane.

Napisał też Rej rodzaj dramatu pod tytułem: „Żywot Józefa z pokolenia żydowskiego syna Jakóbowego rozdzielony w rozmowach person”. Popełnia tu liczne anachronizmy, jakby zapomniał, że Józef żył w czasach przedchrześcijańskich, bo w jednym miejscu woła „Matko Boża!” wspomina o mszy, a Magona nazywa hausknechtem. Trzeciecki wspomina jeszcze kilka dzieł Reja: książka o potopie, liczne dyalogi, jako to: Kostery z pijanicą, Wyrwasa z Dikaszem, lwa z kotem, gęsi z kurem. Potem dla ludu napisał rozmowę „Wójta z panem a z plebanem”, jako o swych dolegliwościach rozprawiają. Dla kobiet napisał „Zatargnienie fortuny z cnotą”, w którym zwraca uwagę matek na wychowanie dziewcząt, bo powiada, „że to jest naród mdły a na wszystko snadnie nałomny”. Rej ma w tém największą zasługę, że pierwszy zaczął pisać po polsku; język jego, choć jest szorstki, niewyglądzony, ale ma tę siłę i dźwięczność, na której wielu późniejszym pisarzom zbywa.

Pospolicie utrzymują, że Rej umarł w r. 1569 ale Ambroży Grabowski w przedmowie do pism wierszem Reja, przedrukowanych w Krakowie 1858 r. powiada, że znalazł dokument z roku 1576 z którego widać, że jeszcze wówczas Rej był przy życiu. Ale to mógł być, jak dowodzi p. Przyborski, syn Reja, noszący również jak ojciec imię Mikołaj; wszyscy zaś historycy współcześni r. 1569 jako rok śmierci Reja przytaczają; przeto wniosek p. Grabowskiego upada.

(Oprócz tego nadesłano jeszcze mnóstwo dobrych wypracowań, najlepsze, podpisane pseudonymami następującemi, które tu według porządku alfabetycznego wliczamy: Demostenes lat 13. — Dziewanna z ukraińskich stepów lat 15. — Fiołek alpejski lat 13. — Gwiazdka z Czerwonéj Rusi lat 13. — Gołąbka z nad Walborki lat ? — Iskierka lat 16. — Jaskółka z nad Granicy lat 14. — Kalina lat 13. — Konwalijka lat 14. — Lila W. lat 14. — Lirenka lat 13. — Łasiczka lat 13. — Malina z Siedlec lat 13. — Manilla lat 11. — Magnolia lat 12. — Morski kamień lat 15. — Najada z nad Stłuczy lat 14. — Orzeł tatrzański lat ? — Rybitwa lat 10. — Rybka lat 13. — Rusalka lat 13. — S. X. Z. lat 15. — Sarenka z nad Kurówki lat 13. — Sasanka lat 13. — Sokół lat 13. — Szarotka lat 13. — Sikorka lat 13. — Słowik lat 11. — Srocza litewska lat 15. — Stokrotka lat 14. — Topolka wołyńska lat 14 — Turkawka z nad Bystrzycy lat 14. — Wilejka lat 15. — Wiochna z Brzóz lat 14. — Wróbel z nad Karajka lat 12.

WYPRAWA PO ZŁOTE RUNO.

PRZYGODY WĘDROWCÓW W AMERYCE.

(Dalszy ciąg).

Podczas gdy Tomasz z Karolem zajmowali się przyrządzaniem posiłku, a Minno i Wampa, chodząc dokoła z bronią w rękę, czuwali nad bezpieczeństwem obozu, ojciec Anzelm i Paweł zbliżyli się do Nilki, i rozmawiać z nią zaczęli. Dziewczyna powtórzyła raz jeszcze to wszystko, co już przedtem opowiedziała misjonarzowi, że uciekła z niewoli, dowiedziawszy się o wyprawie Pawła i postanowiła iść w ślad za wędrowcami, żywić się resztkami ich jada, póki się nie dostanie tym sposobem do stepów, które przebiegali zazwyczaj wojownicy jej plemienia. Przed kilku dniami dostrzegła z daleka trzech ludzi, idących tą samą drogą, poznała ich, byli to robotnicy z posiadłości Pawła, z Zielonéj Skały. Przestraszyła się, sądziła bowiem, że oni także szukali śladów wędrow-

wnęj gromadki i krok w krok za nią zdąжали. Tymczasem dnia poprzedniego, ku wielkiemu zdziwieniu swojemu, ujrzała ich powracających, i to dwóch tylko, zdawali się śpieszyć, jakgdyby uchodzili przed niebezpieczeństwem. Dowiedziawszy się od Pawła o losie trzeciego i o zamierzonym przez niego morderstwie, młoda dziewczyna wzdręgnęła się ze wstrętem, żalowała bardzo, że wcześniej nie przyłączyła się do wędrowców i nie przestrzegła Tomasza, którego zwała Sercem prawem.

Opowiadała też Nilka o swoim kraju i o plemienu, z którego pochodziła. Dwa są plemiona Komanczów, jedno osiadłe na zachód gór Witeczita, drugie koczujące na pustyni, w pobliżu gór Kolorado; do tego właśnie należała Nilka. Plemię to do dziś jeszcze, chociaż kolej żelazna przecina tę krainę, nie wyszło ze stanu dzikości. Karol przerwał rozmowę, dając znać, że pieczone gotowe i zapraszając do stołu.

Po południu wędrowcy puścili się w dalszą drogę, gdyż Paweł nie zważał na swoją ranę i nie chciał czasu tracić. Upał stawał się coraz dokuczliwszy i Karol zaczynał zazdrościć Indianom lekkiego ich stroju. Na nocleg rozłożono się na wierzchołku niewielkiego wzgórza, a dnia następnego przekroczone wreszcie znaczniejsze pasmo gór. Podróżnicy nasi omijali starannie ścieżki wydeptane, które napotykali kiedyniekiedy, obawiając się zetknięcia z dzikimi, kierowali się ciągle w stronę rzeki Kanadyjskiej. Ojciec Anzelm utrzymywał, że minęli już posiadłości Czoktasów, a weszli na ziemię plemienia Czikasasów.

— Cóż to znów za jedni? — zapytał Karol, który po raz pierwszy słyszał tę dziwną nazwę.

— Czikasasowie — mówił ojciec Anzelm — dość są podobni do Czoktasów i żyją z nimi w przyjaznych stosunkach. Niegdyś byli narodem wojowniczym i często zwyciężali inne sąsiednie plemiona. Dziś osadnicy biali wypierają wszystkich krajowców coraz dalej w głąb puszczy niedostępnych.

— Ciekawy jestem, ile jest wszystkich tych plemion Czerwonoskórych w Ameryce? — zapytał Karol.

— Nie potrafilibym ich zliczyć — odrzekł misionarz — ale z pewnością więcej niż tysiąc.

— No, to nie ma nadziei, abym spamiętał wszystkie ich nazwy — zawołał Karol — poprzestaną na głównejszych. A ciekawym, czy każde plemię odmienny strój nosi?

— Po większej części przynajmniej tak jest, różnice te jednak są czasem tak nieznaczne, że europejczykby ich nie dostrzegł nawet. I tak naprzykład, znak jakiś na broni lub drobna ozdoba stanowi często cechę narodową. Osagów rozróżnisz z łatwością od Kriksów, ale nie potrafilibys odróżnić Czoktasa od Czikasasa.

— Gdym był jeszcze malcem — mówił Karol — nauczyciel w szkółce często mnie nazywał Irokezem, gdy mu czemś bardzo dokuczyłem. Radbym bardzo napotkać gdzie prawdziwych Irokezów; wszak oni także tu gdzieś muszą przebywać.

— Wątpię bardzo, abyśmy ich spotkali. Wszystkie plemiona, które niegdyś zamieszkiwały Kanadę, jako to Irokezy, Huroni, Siuxy, Algonkini, dziś już prawie do szczytu są wytępieni.

— Ciekawym bardzo, w czem ja mogłem w dzieciństwie przypominać Irokeza? — zapytał Karol.

— Musiałeś mieć wstręt do oświaty — rzekł ojciec Anzelm z uśmiechem — nazwa ta jednak nie czyniła ci wielkiej krzywdy; Irokezi, jakkolwiek nieprzyjaźnie byli usposobieni dla rodaków twoich, Francuzów, byli ludem roztroptym i odważnym.

Gromadka wędrowców mijała po drodze zarośla drzew hebanowych i orzechów czarnych, nakoniec ujrzała przed sobą szereg piaszczystych pagórków. Indianie upewniali, że takie pagórki wznoszą się na wybrzeżach rzeki kanadyjskiej, co chwila więc spodziewano się obaczyć jęj koryto. Pochód pośród tych zasp piaszczystych stawał się bardzo uciążliwy, podróżnicy musieli postępować z wielką ostrożnością jeden za drugim. Muły były już tak zmęczone, że ledwo nogami suwały, chciano się rozłożyć na nocleg w tym dzikim pustkowiu, gdy

nagle widok rozleglejszy odkrył się pomiędzy dwoma pagórkami i okazała się rzeka szeroka. Przyspieszono kroku, aby się dostać na wybrzeże, już cel ten za chwilę miał być osiągnięty, gdy Paweł i ojciec Anzelm, którzy poszli naprzód, cofnęli się w tył i dali znak towarzyszom, aby się zatrzymali. Nie dalej, jak sto kroków od nich, rozłożona była wioska indyjska.

VII.

Indyanie.

Odkrycie to zaniepokoiło wędrowców, zaczęli się naradzać, co dalej czynić. Wiedzieli oni o tém, że znaczna osada Indian Szaunisów znajduje się na prawym brzegu rzeki Kanadyjskiej, że gromady myśliwców z różnych plemion gromadziły się tam zwykle na wiosnę i w jesieni. Ztamtąd zwykle szli na pogranicze Arkansasu, aby skóry zwierzęce mieniać na broń, amunicję i różne ozdoby, służące do stroju. Ale Paweł i towarzysze jego nie wiedzieli na pewno, w którym miejscu ta wioska leży i nie spodziewali się tak szczególnego trafu, aby ją mieli właśnie na samej drodze napotkać.

Położenie ich było niezmiernie kłopotliwe i niebezpieczne, sami nie wiedzieli, czy cofać się, czy iść naprzód, a tu muły znużone odmawiały posłuszeństwa. Radzi nie radzi musieli rozłożyć obóz tam, gdzie stali, spędzić noc na piaskach, bez wody, bez pastwiska, brakło tu nawet drzewa na rozłożenie ogniska, gdy w tak niewielkiej odległości mogli byli znaleźć wszelkie wygody.

Szaunisowie należeli niegdyś do potężnego ludu Algonkinów, pierwotnie zamieszkiwali krainę, zwaną Pensylwanią, uważani byli za dzielnych wojowników. W czasach naszych zmienili się znacznie, blizkie stosunki z białymi osadnikami wpłynęły na ich obyczaje, w stroju swym nawet zaprowadzili różne nowości. I tak naprzykład: strzygą sobie włosy, gdy inni Indianie zazwyczaj łby golą z pozostawieniem skalpu, zapuszczają wąsy i brodę, i gardzą błyskotkami, nie noszą pierścieni, naszyjników, kolczyków, ani szmat jaskrawych, które dzicy ludzie tak lubią. Co więcej, oddawna już zajmują się rolnictwem i w zgodzie żyją z białymi ludźmi.

Ojciec Anzelm, któremu wszystkie te szczegóły były znane, ofiarował się pójść do tej osady Szaunisów, ale Minno sam podjął się tego poselstwa, był pewnym dobrego przyjęcia, gdyż plemię Osagów w przyjaźni żyje z Szaunisami. Wampa przyłączył się do niego i obaj Indianie wyruszyli niezwłocznie.

Karol miał wielką ochotę pójść z nimi, Paweł musiał użyć całej swęj powagi, aby go od tego powstrzymać, nie pozwolił mu nawet wchodzić na wzgórek i pokazywać się Indianom. Po dwóch godzinach oczekiwania, które naszym wędrowcom wydały się nieskończenie długie, gdyż zaczęli się obawiać o swoich posłów, ujrzeni ich wreszcie powracających. Przywołali pomyślnie wiadomości, wódz Szaunisów obiecywał przyjąć gościnnie wędrowców w swojej wiosce, ofiarował im chatę, ogień, wodę, sól i żywność, jeśliby jęj potrzebowali.

Znowu więc włożono ładunek na muły i wyruszono w drogę. Minno zbliżył się wówczas do Karola i zaczął mu dawać stosowne nauki; zalecał przedewszystkiem bez ogródki, aby się starał zachować, jak człowiek rozsądny, gdy będą przez wioskę przechodzili, to jest nie śmiać się, nie kręcić na wszystkie strony i nie okazywać ciekawości, niewłaściwej dla porządnego wojownika. Karol odpowiedział, że niepotrzebnie mu to przypominano, bo on przecież zwykle zachowywał się przyzwoicie, na co Tomasz uśmiechnął się tylko w milczeniu.

W trzy kwadransy później gromadka wędrowców wchodziła do wioski i postępowwała zwolna pomiędzy dwoma rzędami chat dużych i porządných, z których niektóre były murywane; Minno i Wampa otwierali pochod z mułami. Nilka, wchodząc do wioski indyjskiej, okryła się, jakby płaszczem, dużą kołdrą wełnianą, pożyczoną od jednego z wędrowców, szła obok Tomasza, którego wzrost okazały budził poszanowanie dzikich. Karol starał się zachować postawę poważną i patrzył tylko przed siebie, przewyciężając ciekawość.

Przed dużą chatą stała gromadka Szaunisów, jeden z nich powitał podróżnych, był to wódz, odznaczał się od orszaku swojego długim płaszczem, okrytym dziwacznymi deseniami. Wódz zwrócił się z przemową do ojca Anzelma, jako do najstarszego wiekiem, oświadczył, że chętnie ofiaruje gościnność jemu i towarzyszom jego, życząc im wszelkich pomyślności.

Misyonarz podziękował w tym samym języku, a po chwili kilka kobiet przyniosło pieczeń jelenią, trochę owoców, chleba kukurydzianego i paszę z liści kukurydzy dla mułów. Zaczynało się ściemniać; wódz pożegnał swoich gości, przestrzegł ich, aby nie oddalali się od swojej chaty, wskazał im pewne drzewa, których nie powinni byli przekraczać. Upewniał, że nie mają się czego obawiać od Szaunisów, ale na drugim końcu wioski obozowali myśliwcy z kilku innych plemion, a ci mogli się mniej życzliwie zachować względem białych ludzi.

(D. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

Nad Gangesem.

Pewien Anglik, zwiedzając Indye, siedział raz w przesłiznianej miejscowości nad brzegiem rzeki Gangesu. Siadł on tam dla spoczynku i aby oczy nasycić pięknym widokiem, ale przytém trzymał broń w ręce i bacznie patrzył naokoło, gdyż u stóp jego w rzece pływały sobie spokojnie okropne krokodyle, udając, że na niego nie patrzą, ale zważając dobrze, aby korzystać z najmniejszej nieuwagi jego i połknąć go, jak kłuskę.

Odległe, dzikie, choć poważne jakieś śpiewy i wrzawa, dochodziły też do uszu podróżnika, ale on był do różnych rzeczy przyzwyczajony i wypoczywał przy tém wszystkiém spokojnie. Wtém wstrząsnął nim odgłos rzewnego dziecięcego płaczu. Płacz ten zbliżał się i nagle mała indyjska dziewczynka wybiegła z zarośli i krzycząc:

— O mamó, mamó, kiedy się spalisz, to i ja niech ginę! — rzuciła się w rzekę prosto w paszcze roztwarte gromady krokodyli: silna ręka Anglika pochwyciła dziewczynkę już w powietrzu, rzeka zawrzała od roju krokodyli rozszoszczonych, że im pastwę wydarto.

— Gdzie twoja mama się pali? — spytał Anglik.

— Tam, tam, z tatką... — odpowiedziała rzewnie płacząc i wskazując w stronę, z której dochodziła wrzawa.

Anglik nie pytał więcj; znał on zwyczaj stare indyjskie i ten między innymi, że wdowy palą się tam na stosie ze zwłokami zmarłych mężów, czego chrześcijanie oddawna już bronią Indyanom.

Anglik skoczył z dzieckiem na swego konia, stojącego o kilka kroków pod palmą i pędem pojechał do pobliskiej szczęściem komendy angielskiej, powiedział dowódcy, o co chodzi i natychmiast z dowódcą i z jego żołnierzami co koń wyskoczył popędził napowrót, do ukrytego nad Gangesem miejsca, gdzie Indyanie odprawiali skrycie przed chrześcijanami swój straszny obrzęd.

Anglicy odebrali Indyanom żywą jeszcze wdowę, która już stała na płonącym stosie, oddali jej córeczkę, odchodzącą od zmysłów z radości i wzięli je obie pod swoją opiekę, aby ich od rozniewianych Indyan nie spotkało co złego znowu, a wdowie wytłomaczyli po chrześcijańsku, że Bóg żąda od lu-

dzi uczciwego życia, ale nie żąda wcale, aby oni je sobie odbierali, a nawet gniewa się, gdy chcą to uczynić, ponieważ on tyko, który daje życie, może je odbierać.

SZARADA.

(Od Alinki dla Masiuni K.).

Czwarte przeczy, drugie rzeka,
Drugie-trzecie dla człowieka
Najcenniejsze ze wszech rzeczy,
Temu już nikt nie zaprzeczy.
Wszystko razem, moja miła,
To Alinka ci przesyła.

Łamigłówka zgłoskowa.

(Od Iskierki dla Janki Ch.).

Z następujących zgłosek: ce—do—dy—dwin—e—jam—ko—kol—ki—me—mej—nec—o—o—o—skard—wy— — ułożyć wyrazy: 1. Znakomity przyrodnik. 2. Drag żelazny. 3. Ptaki. 4. Imię męzkie. 5. Mieszkania różnych drobnych zwierząt. 6. Tytuł pisma humorystycznego. 7. Poeta z XIX wieku. Początkowe i końcowe litery utworzą nazwiska dwóch mężów zasłużonych, wielkich przyjaciół.

Czarodziejska sztuczka (Lirenka).

Weź wyrazy *Woda, Ananas i miła*, *Woda, Ananas i miła*, *Woda, Ananas i miła*

Odejm od tego wszystkiego *Tatule*
Nazwę zwierza domowego,
Pozostanie jazda w zimie,
Kobiece imię,
I owoc jadany w lecie.
Czy prędko zgadniecie?

ROZWIĄZANIA DO N-ru 9-go.

Zadania konikowego:

Jeśli chcemy być dobreimi,
Miejmy miłość do swęj ziemi,
Na nięj rosna drzewa ciemne,
W letnim skwarze tak przyjemne.

Na nięj ptactwo różnopióre
Podlatuje z pieśnią w górę,
Na nięj zboże, co nas żywi,
Na nięj mozem być szczęśliwi.

Łamigłówki zegarka:

Paros—Poseł—Porto—Pilaw—Perla—Pyton — Parki —
Pawie—Położ—Paweł—Pycha—Priam.
Słowa nie złam.

TREŚĆ: Przygody 13-letniego myśliwca p. C. Falkowską (z drzew).—Królewicz tułacz, powieść p. M—a (c. d.)—Piosnka (z drzew).— Rozwiązanie zagadki konkursowej. — Wyprawa po złote runo, przygody podróżników (c. d.). — Rozmaitości.— Łamigłówki i rozwiązania. W Dodatku: Poprawione, wierszyk (dokończenie). — Nauczyciel w kłopotach (c. d.) — Łamigłówki, rozwiązania i Odpowiedzi Redakcyi: Dodatek książkowy: Prześladowanie, powieść z angielskiego naśladowana

POPRAWIONE.

Dwie córeczki, dwie pieszczochy,
Miała jedna Matka w chatce,
Nie przywykłe ani trochy
Dopomagać w pracy Matce.

Ona przędła, ona prała,
Szyła, przędła i tam dalej,
A dziewczynek praca cała
Była pluskać się po fali

W srebrnej rzece tuż za chatą,
Lub na piecu wieść swawole,
Gdy minęło ciepłe lato,
I znikł bocian na stodole.

Krzyknie Ciotka, i w obroty
Bierze dzieci, ani pyta.
— Kto chce jeść, ten niech pracuje,
A kto tylko zna swawolę,
Obowiązków nie pojmuje,
Kogo praca w ręce kole,
Ten niech idzie precz z méj chaty,
Niema chleba, niema dachu!
Nuż dziewczynki, stare szaty
Prac i łątać w wielkim strachu,
Żeby praca się udała,
Nuż groch łuskać, prząść, żąć trawę,
Oj, pracuje dziatwa mała,
Niema czasu na zabawę.
A tu Ciotka jeszcze gderze,
Ciągłe gani im roboty,



Poprawione.

Matka nieraz powiadała :

— Ej, dziewczeczki moje miłe,
Z wasby pomoc już niemała
Mogła być, bo macie siłę.

Ale na tém się kończyło,
Bo je Matka zbyt kochała,
A więc było jój niemiło,
By rozkazu używała.

A dziewczynki ani trochy
Nic domyśleć się nie chciały,
Ot zwyczajnie, jak pieszczochy,
Swawoliły dzionek cały.

Więc Mateczka myśli sobie:
Co tu robić z dziewczętami?
Aż do krewnych dała obie,
Którzy biedni byli sami.

— Hej, dziewczęta! do roboty
Wstawać żywo, bo dzień świta!

Że aż dzieci rozpacz bierze
I tęsknota do swój złotój,
Swój Matusi, i żal srogi
Zdjął dziewczynki, że Matusi
Nie pomogły nigdy drogiój,
Co pracować także musi.
Płacząc nocą, z krewnych chatki
Już wykradły się dziewczyny,
Żeby biedz do dobrej Matki,
Powetować dawne winy.
Wtém przypomną znów dziewczęta,
Że je Matka krewnym dała,
Więc otarłszy z łez oczęta,
Wróć się, i sprawa cała
Wyszła na jaw przed sąd Ciotki,
Że do matki szły stęsknione,
Zapłakane dwie pieszczołki,
Za swe winy rozżalone.

Wtedy Ciotka do Mateczki
Zaprowadzi dwie dziewczyny:
— Weźże, Matko, te córeczki,
Bo pejęły własne winy.

Córki Matkę przeprosiły,
Gdy je wita we łzach cała,
Dziś pracują z całej siły,
Chociaż nic nie rozkazała.

NAUCZYCIEL W KŁOPOTACH.

PIĘCDZIESIĄTE DNI WAKACYJ.

napisał **Mishał Krzemień.**

(Dalszy ciąg).

Dzień XX-ty.

Improwizacye.

Cały dzień następny trzeba było ciężko pracować nad odrobieniem w części tego, co się zrobiło dla przedstawienia tragedyi. Bo chociaż widowisko miało być powtórzonem, to przecież nie zaraz, a tymczasem zaraz nazajutrz potrzebne były ławy w czeladnej izbie i niektóre części ubrania pani Janickiej, mianowicie spódnice i kaftany, no i prześcieradła użyte na burnusy arabskie, bo co do spodnic, te służyły jako szalwary przewybornie, bez dotknięcia nożyczkami ani nożem, tylko odpowiednio zsyte i zmarszczone pod kierunkiem Wacia. Chłopcy życzyli, aby to wszystko tak zostało do zamierzonego przedstawienia po raz drugi, ale pani Janicka nie zgodziła się na to. Oni zapewniali, że nie będą tego używali do ubrania na codzień, a ona rzekła:

— Wierzę, że wy używać nie będziecie na codzień moich paradnych spodnic jedwabnych, ale gdybym zostawiła je w postaci arabskich szalwarów, wiszące w łabędzim domku przez parę tygodni, to kto mi zaręczy, czy potomstwo Magnusowe nie użyje ich na zabawkę? A choćby i sam Obal nawet w chwili swawolnej wesołości?...

Chłopcy nie mieli odpowiedzi na to pytanie i za radą Wacia oddali spodnice z pięknym podziękowaniem za pożyczanie i otrzymali w zamian przyrzeczenie powtórnej ich pożyczki. Bo trzeba wiedzieć, że Magnusowe potomstwo był to cały blisko tuzin niesłychanie psotnych a sporych już prosiątek, nazwanych tak przypadkiem przez Wacia, gdy zdumiony na widok ich ogromnej matuli, rzekł z łacińska:

— A cóż to za potwór *Magnus*! — bo *magnus* znaczy po łacinie *wielki*; dzieci zaraz ten wyraz pochwyliły i odtąd nazywały owego potwora *Magnusem*, co znowu usłyszawszy, a nie rozumiejąc, czeladź przekreśliła i nazwała ogromną świnię *Nagusem*.

I broń wszystką, rozbójniczą, arabską trzeba było oddać do kuchni, gdyż noże, rożny i wielkie szpikulce, bywały przecież codziennie tam potrzebne, tylko bogate oprawy rękojeści ze złotych błyszczących papierów pozostały gotowe do nowego użytku.

Odnosząc ławy i deski, chłopcy, którzy wszystko to sami robili, zostawili jedną gładką szeroką deskę i prędko zbiwszy w ziemię przed łabędzią chatką cztery okrągłaki, przybili do nich na wierzch tę deskę, z czego przecież zrobił się stół od dawna pożądany i potrzebny w tym miejscu, bo w chatce było ciasno, jak w kurniku, a zresztą latem najmiliej jest pod gołym niebem, rozumie się w pogodę. Obok stołu oczywiście dodano odpowiednią ławkę. Robiło się to wszystko śpiesznie, bo chłopcy widzieli, że Wacio chodził tymczasem brzegiem łączki pod laskiem i nożykiem jakieś gałęzie ucinął, coś strugał, giętkości próbował, a więc prawdopodobnie nową jakąś

zabawkę obmyślał. Chłopcy znali już z tej strony swego młodziutkiego nauczyciela, i śpieszyli się przeto ze swém zatrudnieniem, aby być w pogotowiu na jego wezwanie.

— No, my już! — zawołali nareszcie.

— I ja już! — odrzekł Wacio, idąc ku nim z pękiem jakichś gałęzi, drewniek, szpagacików i różnych drobiazgów, których przeznaczenia trudno było na razie się domyśleć. Położył to wszystko na nowym stole, usiadł na ławce, chłopcy usiedli obok niego i słuchali uważnie, a on mówił:

— Powiadacie, że pan Małecki, Ojciec wasz, obiecał wkrótce już uczyć Stefanka używania broni palnej. Jest to umiejętność bardzo potrzebna i bardzo trudna, jeżeli ma być posiadaną doskonale, a przytém jest jeszcze i niebezpieczna, jak to już sami dobrze rozumiecie. Najmniejsza nieostrożność lub niezręczność w dotknięciu broni palnej nabitę może wielkie sprowadzić niebezpieczeństwo. Wszak wiecie, że zabić, czy kogo, czy siebie, jest to popełnić zbrodnię! Popełnić zaś zbrodnię jest to straszliwa rzecz, bo przez to naraża się albo rodziców na straszne śmiertelne zmartwienie, albo siebie samego na okropne wyrzuty sumienia. A co są wyrzuty sumienia, wszak wiecie?

— Ach wiemy! niech tego nikt na świecie nie doznaje! — krzyknęli dwaj młodsi chłopcy, spoglądając na Stefca, on tylko westchnął *) ciężko, a Wacio mówił dalej:

— Zdarzyło się nawet już po wiele razy, że swawolnik jakiś sądząc, iż strzelba nie jest nabita, mierzył nią do kogoś żartem, a wtém, paf!... i stała się okropność!... bo swawolnik się mylił, a strzelba była nabita! Dla takich to i t. p. powodów trzeba z bronią palną obchodzić się bardzo ostrożnie, i naprawdę powinni jęj dotykać tylko ludzie dorośli i rozumni prawdziwie. Mimo to, umiejętność użycia jęj jest potrzebną, nie tylko na polowaniu, ale w bardzo wielu razach i dla własnej obrony. Otóż jednym z warunków dobrego użycia broni palnej jest wprawa i pewność oka, i do tej to umiejętności myślę ja was przyuczać za pomocą strzelania z najstarożytniejszej broni na świecie, to jest z łuku!

Wacio wymówił ostatni wyraz bardzo niewyraźnie, a to dla tego, że wszyscy trzej chłopcy już się rzucili na niego i ściskali go znów po swojemu, i całowali do zaduszenia, przez wdzięczność. Jednak spostrzegł się prędko Stefco najstarszy i krzyknął:

— No! bo zadusimy uściskami pana Łuckiego!...

Na to ostrzeżenie wszyscy trzej chłopczyki odskoczyli od ukochanego nauczyciela, on pocałował każdego z nich w czoło, oni znów usiedli, a on, choć mało co starszy od nich, przecież jakby jaki młodziutki Tatka, zaczął im opowiadać rozmaite rzeczy, które takich rozsądnych chłopczyków zajmowały nie żartem. Opowiadał zatem o ludziach starożytnych, którzy, zanim wynaleziono broń palną, wprzódy wymyślili łuk, najłatwiejszy do zrobienia, i za pomocą którego można upolować zwierzę leśne na pokarm dla rodziny i dla siebie.

Opowiadał też o dzikich ludziach w dalekich stronach świata, którzy do dzisiaj nie znają innej broni prócz łuku, i za jego pomocą utrzymują życie swoje. Pokazywał części łuku, składające się z obręczy, która stanowi mniejszą połowę okręgu; obręcz ta może być drewniana, stalowa, żelazna, lub rogowa, i musi być związana w obu końcach napiętym sznurkiem, który zowie się cięgiwą. I strzałę Wacio przyrządził, zaostrzając ją na sposób dzikich, a ta strzałka jest to prętek drewniany, z grottem żelaznym: użycie tego wszystkiego oczywiście trzeba koniecznie poznać, aby je zrozumieć. Wacio robił to wszystko dokładnie, tłómacząc przytém dzieciom, że i przy tej broni użyciu trzeba być bardzo uważnym, bo i strza-

*) Stefanek jest trochę, ba, nawet porządnie swawolny, i zdarzało się, że przed dwoma laty, zasłyszawszy od niemądrego słuchającego, że kot zawsze upada na łapy i nie zabije się rzucony z wysokości, rzucił raz na próbę małego kota z pierwszego piętra na ulicę... Zrobiwszy to, natychmiast się rozplakał, pobiegł sam po tego kota, a widok jego cierpień tak straszliwie przeraził Stefanka, że śnił o nich w nocy, a odtąd i on i jego bracia wiedzą, co to są wyrzuty sumienia.

ła, jeżeli jest żelazem okuta, może oczywiście zabić, gdyż po to jest robiona. Przyrzekli zatem chłopcy, że ucząc się strzelać z łuku, będą zawsze stali rzędem tuż przy sobie, i że będą strzelać tylko do tego celu, jaki im Wacio naznaczy, gdzie nikt obcy przychodzić nie będzie, a wtém, gdy łuk najpierwszy jeszcze nie był ukończony, a trzeba było po różne rzeczy iść do pani Janickiej, nagle lunął deszcz taki okropny, że chłopcy bez namysłu uciekli do swęj chatki łabędziej wraz z Waciem.

— Otóż masz — rzecz Stefanek — cóż tu robić, kiedy nie gotów? Niech pan co wymyśli po swojemu, a my wszystko będziemy robili, choćby to nawet była arytmetyka!

(d. c. n.)

Zadanie konikowe.

(Myszka z pod Łęczycy).

wie	Znać	je
dzie	po	co
wie	w gło	do
brze	się	mo

Odczytać znane przysłowie.

Łamigłówka w kwadraciku (Konik polny).

W kwadraciku z 9 podziałek umieścić: 3 K—4 O—1 R—1 T—aby utworzyć w obu kierunkach: 1. Miara czasu. 2. Część twarzy. 3. Zwierzę.

ROZWIĄZANIA DO N-ru 9-go.

Zagadki:

Okno.

Łamigłówki zgłoskowej:

Sandacz — Taniec — Antoni — Narew — Indygo — Stelmach — Łakomic — Afryka — Wuj.

Stanisław Jachowicz.

Skrzynka do listów.

Bezłotek obmyślił swoją łamigłówkę dosyć dowcipnie, ale wykonanie nie jest bez zarzutu; niektóre wyrazy mają pisownię niewłaściwą, a dwie litery bez żadnego związku w łamigłówkach wcale zastąpić nie mogą.

Iskierka wybornie zrozumiała warunki naszych konkursów; rzeczywiście przeznaczamy zwykle te zadania dla młodzieży do lat 15 tylko, lecz tym razem, na prośby kilku dorastających panienek, podaliśmy dla nich jedną wyjątkowo.

Bekas z nad Zelwianki niepotrzebnie tak długo się namyślał i wahał przed wysłaniem liściku, bo wszystkie zagadki trafnie odgadł i rozwiązania napisał bardzo porządnie. Spodziewamy się, że już teraz Bekas bez namysłów będzie do nas pisywał.

Lis i Magnolia ze Lwowa przysłali dobre łamigłówki, które wydrukujemy, ale nie zaraz; prosimy o cierpliwość, bo tyle mamy obecne łamigłówek, przygotowanych do druku, że starczą na kilka miesięcy.

Strzale dziękujemy serdecznie w imieniu biednej wdowy, matki bliźniątek, za hojny dar 7-miu rubli, z loteryjki zebranych. Kto ma takie poczciwe serduszko, zawsze potrafi obmyśleć sposób wspomnienia ubogich. Przekona się zapewne z czasem kochana Strzala, że w treści „Wieczorów” nie zaszła żadna zmiana, chociaż zmienił się format. Pogadanki o sztukach pięknych będą w dalszym ciągu drukowane, nie możemy jednak naznaczyć czasu, w którym to nastąpi.

Marylce i Zosi Kr. w Osinach. Warunki naszych konkursów przy każdym zadaniu są zawsze szczegółowo określone, a jednak kochane dziewczątka zapomniały o jednym z najważniejszych, nie wybrały sobie pseudonimów.

Kos bardzo dobre zagadki układa, drukowaliśmy je już nieraz, ale w tej chwili musimy prosić, aby się wstrzymał troszkę z nadsyłaniem nowych, bo mnóstwo mamy dawniejszych i nie możemy wszystkich zamieścić. W nadesłanej powiastce myśl jest dobra, ale nie dość rozwinięta i dla tego nie nadaje się do druku.

Ewci R. w Hołonetach dziękujemy za liścik tak ładnie i starannie napisany i za opisanie tych wszystkich ślicznych podarunków, otrzymanych od Babuni. Bardzo to pożytecznie mieć zawsze przy sobie prawdziwy zegareczek, bo patrząc nań, co chwila pamięta się, że czas upływa szybko i że go na dobre użyć należy. Łamigłówkę wydrukujemy, ale trzeba troszkę na to poczekać.

Róży z nad Nidy donosimy, że powieść „Reginka”, która się tak podobała wszystkim czytelnikom Wieczorów, była drukowana w Piśmie naszym w roku zeszłym, komplety Pisma są do nabycia w redakcyi po rs. 4; powiastka ta nie wyszła w osobnym wydaniu.

Zuzi z nad Tykicza. Papier nasz tegoroczny nie jest wcale gorszy od dawniejszego, ale ma kolor żółtawy dla oczu bardzo dobry. Teraz najwytworniejsze wydawnictwa drukowane są na takim żółtawym, czyli słomkowym papierze i my tę zmianę za ulepszenie uważamy. Co do okładek, te zastąpiliśmy dodatkiem powieściowym, o co nie powinni się gniewać czytelnicy, gdyż upominani się bardzo wszyscy o ten dodatek. Za łamigłówki dziękujemy, przydadzą się, ale na później, bo jeszcze dawniejsze nie wszystkie wydrukowane. Książeczki żądanej poszukamy.

Kruszynka bardzo dowcipnie ułożyła łamigłówkę botaniczną, musimy też dla niej zrobić wyjątek i wcześniej od innych ją wydrukować, tém bardziej, że ofiarowana jest Kaziowi, który także podziękowanie i ukłon zasyła Kruszynce. Autorka książeczki „O Szarej godzinie” jest nauczycielką, dla tego też umie w tak zajmujący sposób przemawiać do dziatwy, że zna zapewne niejednego Stasia i niejedną Helenkę.

Pośmieciszce dziękujemy za liścik starannie napisany, łamigłówki wydrukujemy, ale nie zaraz; wszystkich kochanych współpracowników w tym dziale prosimy, aby byli cierpliwi, bo niepodobna pomieścić takiej ilości zagadek, jaką nam nadsyłają.

Maryni S. w Miciawiczach. „Wspomnienia wygnanki” P. Krakowowej wysłane, kosztują z przesyłką 1 rs. kop. 10. Pozostałe kop. 90 oddano według żądania trzem ubogim siostrzyczkom. Nie rozumiemy przypisku Mamy o powieściach Hoffmanowej, bo nie mieliśmy polecenia ich kupować i nie otrzymaliśmy na to pieniędzy.

Lilijce z nad Mrogi dziękujemy serdecznie za przesłane dla ubogich dzieci 2 rs. Cieszymy się, iż odegranie naszych komedijek posłużyło do zebrania tej kwoty, pięknie to bardzo, gdy dzieci przy zabawie pamiętają o ubogich. Szanowna autorka „Reginki” jest uszczęśliwiona wielkiem powodzeniem, jakiego ta powiastka doznała u czytelników naszych i przyrzekła przygotować wkrótce drugą podobną dla naszego Pisma.

Pani Róży P. w Antoninach. Jakkolwiek staramy się urozmaić o ile możności Pisemko nasze, nie możemy jednak uczynić z niego kompletnej encyklopedyi; najwięcej też dbamy zawsze o przedmioty swojskie, dla tego propozycyi Pani, co do szkiców z literatury niemieckiej, przyjąć nie możemy.

Srocze z nad Bystrzycy przesyłają pozdrowienie aż dwie ptażyny, których uwagę zwróciła jej nazwa; najpierw sąsiadka jej Turkawka z nad Bystrzycy, a potem Srocza litewska, która pisze, co następuje: „Gdybym prawdziwym ptakiem była, poleciałabym nad brzegi Bystrzycy, aby z moją siostrzyczką zabrać znajomość, teraz zaś przesyłam jej serdeczne pozdrowienie”.

Dzieciół przesłał trafne rozwiązanie zadania konikowego.

Wróblowi z nad Karajca. Autorowi „Wędrówek młodego chłopca” nie omieszkamy donieść, że utwór ten podobał się bardzo młodemu czytelnikowi, może go to zachęci do napisania nowej Seryi tych wędrówek. Co do „Mieszkańca Puszczy”, nie wątpiliśmy, polecając tę książkę, że będzie czytana z zajęciem, gdyż powieści

Cooper'a do arcydzieł literatury są zaliczane. Ale kiedyż to Jaś napisze własnoręczny liścik do redakcyi, donosząc, co mu się w Dodatku najwięcej podoba?

Dziewannę ze stępów ukraińskich najchętniej do grona stałych korespondentek zaliczamy, byle tylko dotrzymała słowa. Cieszy to nas niezmiernie, że kochana Dziewanna tak dobrze rozumiała znaczenie i cel naszych zadań konkursowych, a nie otrzymawszy nagrody, tylko wzmiankę, czuje się i z tego zadowolona. Nie wszystkie czytelniczki są tak wyrozumiałe, niektóre mają żal do nas, gdy spodziewana nagroda je ominie, nie chcąc wejść w położenie redakcyi, która odznacza każde dobre wypracowanie, lecz jedną tylko nagrodę przyznać może.

Pani Cerawskiej w Moskwie. Rs. 2 odebraliśmy, obecnie ma Szanowna Pani opłaconą prenumeratę półroczną i kopiejek 20 reszty.

SPIS KSIĄŻEK,

które prenumeratorzy **Wieczorów Rodziny**ch nabywać mogą za pośrednictwem redakcyi po cenie niższej.

Wydawnictwa pp. Gebethnera i Wolfa.

Izdebska. Pamiętnik Babuni z ryciną, cena kat. rs. 1 kop. 20, niż. 80 kop.

E. Lejowa. Fantazyja i prawda, powieści z rycinami kolorowemi cena kat. rs. 1 niż. 65 kop.

Chęciński. Powiastki przełożone z francuzkiego z rycinami cen. kat. rs. 1 niż. 65.

Przyborowski. Baśni ludowe z rycinami kolorowemi cena kat. 1, 50 niż. 1.

Grzeczne dziewczynki przekład z francuzkiego z licznymi rycinami cen. kat. 1, 20, niż. 80 kop.

Sekretik białego dworku przekład z angielskiego z ryciną cen. kat. 1, 20 niż. 80 kop.

Zaleska. Obraz świata roślinnego z licznymi rycinami cen. kat. 2, 25 niż. 1, 50.

Wydawnictwa p. Maurycego Orgelbranda.

Dzieduszycka Anastazyja. Jak sobie dziatwa radziła Opowiadanie dla młodzieży od lat 9 do 12 w oprawie kartalogowa rs. tonowanej. Cena ka 1 niż. na 75 kop.

„ Z dziedziny przyrody, przekład z Carey'a z dwiema rycinami, w opr. kart. cena kat 70 kop. niż. na 50 kop.

Szary dom, powieść dla młodzieży, przekład z ang. Greene'a „ cena kat. kop. 50 niż. na 35.

Czepieliński Fl. Sława, opowiadania z historyi starożytniej dla młodego wieku, ozdobione licznymi wizernkami, w opr. kart. cena kat. rs. 1 20 niż na 90 kop.

Hoffmanowa Kl. Powieści z Pisma Świętego cena kart. 1, 50 niż. 1 rs.

Izdebska Wł. Praca bogactwem, powieść dla dorastającej młodzieży, w opr. kart. rs. 1 niż. 75 kop.

Teresa Jadwiga. Ze świata rzeczywistości i ze świata marzeń, 5 powieści dla dzieci z 5 rycinami w opr. kart. cena kat 1, 20 niż. 90 kop.

Zajączkowska Z. Trzy powieści dla dzieci z 6 rycinami w opr. kart. cena kat. 1, 20 niż 90 k.

A. S. Powieści dla młodego wieku cena kat. 1 niżona 75. też samo z rycinami ceną kat. 1, 50 niż. 1, 20.

Duch opiekunczy, czyli dziennik dziecinny 2 tomy cena kat 1 80 niż. 75 kop.

Wydawnictwa p. Hösick'a.

CUDA NAD CUDAMI 5 komedyi czarodziejskich dla małych dzieci z kolorowanymi rycinami wydanie 2-ie tańsze cena kart. rs. 3, niż. rs. 2, 25.

Cuda nad cudami. Czarodziejsko-pantomiczny teatrzyk w ruchomych przemianach i prześlicznychkolorowych obrazkach dla grzecznych dzieci. Ozdobnie kartonowane, cen. kart. Sinobrody rs. 1. Kot w butach rs. 1. Piękna księżniczka w uspiomymliesie rs. 1. Aladyn czyli Cudowna Lampa rs. 1. Kopciuszek rs. 1 niż. każda po kop. 75.

Ziarnka mądrości Ezopa, w bajeczkach i wierszykach, oraz prześlicznych obrazkach kolorowych na tle złotém. Dla małych dzieci. Z kolorową okładką, cena kart. rs. 1 niż. 75 kop.

Don-Kiszot'a z Manszy przygody, podróże i wielkie czyny. Ku ucieście i zabawie małych dzieci, z wielkimi kolorowanymi rycinami i kolorową okładkącena kop. 50 niż. 37¹/₂.

Bieda z nędzą. Baśń ludowa, opracowana dla młodzieży przez K. Wł. Wojcickiego, z prześlicznymi rycinami kolorowemi (chromolitografiami) Wł. Szymanowskiego z ozdobną okładką kartonowaną cena rs. 1, 20. niż. kop 90.

Pan Twardowski. Podanie ludowe według klehdy K. Wł. Wójcickiego dla małych dzieci opracowane, z pysznymi kolorowanymi ilustracyami (oleodruami) Wład. Szymanowskiego. Ozdobnie kartowane, z kolorową ryciną na tytule. Cenars. 1 20 na kop. 90.

Rozrywki na dni świąteczne. Powiastki, komedyjka i przypowieści moralne dla młodzieży, przez Z. Kaplińską. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1, 20 bez oprawy kop. 75, kartonowane rs. 1 niż. w oprawie kop. 90. kartonowane kop. 75 bez oprawy kop. 57.

Powieści z Pisma Świętego. Wierszem dla dzieci opowiedziane przez Jana z Rzeszowa z wieloma ryc. dużym wyraźnym drukiem. W ozdobnej opr. kop. 75 niż. kop. 57.

Przechadzki ojca z dziećmi, po polu, łąkach, lesie i ogrodzie, czyli świat roślinny w powieściach, rozmowach i opowiadaniach, przez Emilją Lejową. Cena w ozdobnej opr. rs. 2. w opr. zwycz. rs. 1, 50, bez opr. rs. 1, 35 niż. w ozd. oprawie rs. 1, 50 w zwycz. rs. 1, 12 bez oprawy rs. 1.

Pamiętnik Laury. Upominek babuni dla swjej dorastającej wnuczki, przez Felicyą Szymanowską. Z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie, z bogatym wyciskami i złaconiami rs. 2 w opr. zwycz. rs. 1, 50, bez opr. rs. 1, 35 niż. w ozd. opr. rs. 1, 50 w zwycz. opr. rs. 1, 12 bez opr. rs. 1.

Mali Mężczyźni. Powieść pani Alcott, z angielskiego. Cena w oprawie rs. 1 bez opr. 75 niż. w opr. 75 bez oprawy 57.

Za przesyłkę pocztą doliczà się po kop. 20 do każdego rubla wartości książek.